

Hic mortui vivunt, hic muti loquuntur. / Tu martwi żyją, a niemi przemawiają.

Od Redakcji	1
Spotkania: Rozmowa z Waldemarem Izdebskim	2
Pożegnania: Zmarła Teresa Torańska	4
Book Reviews: <i>Diary</i> by Witold Gombrowicz; <i>Iron Curtain: The Crushing of Eastern Europe, 1944-1956</i> by Anne Applebaum; <i>Passa</i> Ordyńskiego i Passenta	6
Kino Stare i Nowe: <i>Wszystko będzie dobrze, Sala samobójców</i>	10
Polonika: <i>Szlachcic polski</i> Rembrandta w National Gallery of Art, <i>Rota</i> w National Cathedral	11
Z Koła Teatralnego: Bigos, żurek i jeszcze nam mało...	13
Z Biblioteki: Nowy Zarząd, Sprawozdanie finansowe za rok 2012, nowe książki i filmy	14

Od Redakcji

Czy jesteśmy biblioteką XXI wieku? Takie pytanie postawili sobie członkowie Zarządu Biblioteki na jego ostatnich posiedzeniach. W wieku XIX Biblioteki przechowywały książki i dokumenty, wiek XX poszerzył ich zbiory o zapisy dźwiękowe i filmowe, wiek XXI przeniósł dzieła pisane w świat wirtualny. Biblioteka Polska, nie posiadając własnych serwerów, w jakimś sensie pozostała więc w wieku XX. O ile w miarę naszych skromnych możliwości planujemy Bibliotekę unowocześnić, o tyle zdaliśmy też sobie sprawę, że rozwijający się szybko świat mediów stworzył nowy popyt na interakcje międzyludzkie w świecie rzeczywistym, a okazji do tych dostarcza Biblioteka. Oprócz swych zbiorów, ma ona przecież do zaoferowania coś więcej, platformę spotkań dla ludzi, którzy mają ze sobą wiele wspólnego.

Mówimy tym samym językiem, mamy tę sama tożsamość kulturową i podobną pamięć historyczną. Kiedy patrzymy na polskiego szlachcica pędzla Rembrandta w National Gallery, widzimy go zapewne podobnie - jest w nim zaczepność Kmicica, czerwony od nadmiaru węgryzna nos Zagłoby, otaczające tors futro narzuca skojarzenia z podbitym bobrami kontuszem. Podobnie słuchając *Roty* w National Cathedral, słyszymy werble wszystkich polskich wojen i tragedii narodowych. O obu polonikach piszemy w niniejszym wydaniu *Wiadomości*, warto też o nich rozmawiać przy naszych kolejnych spotkaniach.

From the Editors

Are we a library for the twenty-first century? The Library Board considered this question during recent meetings. In the nineteenth century libraries maintained collections of books and documents, the twentieth century brought sound and video, the twenty-first century transferred the written word online into the virtual sphere. The Polish Library, not having its own servers, remained in the twentieth century. We plan to upgrade the library in so far as our modest means permit. But we also realize that the fast-growing virtual world is creating a new demand for human interaction in real time. And the Library offers many opportunities for people who have a lot in common to connect face to face.

We speak the same language, we have the same cultural identity and historical memory. When we look at Rembrandt's Polish nobleman at the National Gallery, we probably see him in the same way. His look has the aggressiveness of Kmicic, he has Zagłoba's red nose (from too much Hungarian wine). Similarly, when we listen to the *Rota* at the National Cathedral we hear the drums of all Polish wars and echoes of our national tragedies. We write about the two poloniks in the current issue of *Library News*. It would also be worthwhile to talk about them during subsequent encounters.

Kiedy żegnamy pisarkę Teresę Torańską, która przez czas jakiś była członkiem naszej społeczności, myślimy o najnowszej polskiej historii, tak dobitnie przekazanej w jej książkach - *Oni, My, Byli* - rozumienie co stoi za tymi enigmatycznymi tytułami nierozzerwalnie nas łączy. Rozmawiając z Waldemarem Izdebskim, znanym nam wszystkim z bibliotecznych *Kolęd* i Teatru Doroty Ponikiewskiej, nie musimy sięgać do Wikipedii aby rozumieć o czym mówi - Konstytucja 3 maja, Solidarność, to także część naszej świadomości. *Dzienniki* Gombrowicza, wspomnienia Daniela Passenta, najnowsza książka Anne Applebaum - piszemy o nich w niniejszych *Wiadomościach* - to także poniekąd książki o nas i naszych doświadczeniach.

Warto się spotykać aby podtrzymywać i celebrować naszą wspólnotę. Zapraszamy na nasze spotkania filmowe, dyskusje podróżników, zapraszamy do korzystania z naszych zbiorów. Właśnie rozpakowaliśmy pudła z nowymi nabytkami, jest w nich wiele Polski współczesnej, jest też historia, są nowe tematy i powody aby o nich rozmawiać.

Do tych, którzy jeszcze nie odnowili swojego członkostwa w Bibliotece w tym roku apelujemy - płacona przez Was składka pozwala nam funkcjonować; za uzyskane ze składek pieniądze, kupujemy nowe książki, filmy i czasopisma, ale przede wszystkim dzięki tym niewielkim kwotom możemy być w Waszyngtonie obecni.

Spotkania: Rozmowa z Waldemarem Izdebskim, aktorem i aktywnym członkiem waszyngtońskiej Polonii

Paweł Stefański (PS): Zaczniemy od początku. Czy data Twoich urodzin – 3 maja – wywarła jakiś wpływ na Twoje zainteresowanie historią Polski?



When we bid farewell to writer Teresa Toranska--for a while a member of our community-- we think of recent Polish history, so well expressed in her books: *Them, We, Bygones*. Understanding those enigmatic titles bonds us together. When we talk with Waldemar Izdebski, known to us from the Library's Christmas Carols concerts and Dorota Ponikiewska's theater, we don't have to check the *Wikipedia* to know what he is talking about—The Constitution of May 3rd, or *Solidarity*. They are part of our collective consciousness. Gombrowicz's diaries, Daniel Passent's recollections, Anne Applebaum's *Iron Curtain*—these books are, in a way, about us and our experiences. We write about them in the current issue.

It is important to meet so we can celebrate our common heritage. We invite you to attend our film showings, our travel discussions. We have just finished unpacking new titles—there are books about contemporary Poland, also histories, new subjects—there is much to talk about.

We appeal to those of you who have not yet renewed your membership for the current year. Your dues make it possible for us to function, to buy new books, films and journals. Thanks to these small sums we are able to exist in Washington.

Waldek Izdebski (WI): Data ta wywarła ogromny wpływ nie tylko na moje zainteresowania historią, ale wręcz na całe moje życie. Nie wiem czy wiesz, że mam na imię Waldemar tylko dlatego, że imieniny Waldemara obchodzimy 5 maja, jest to dzień, kiedy Konstytucja 3 maja wpisana do akt grodzkich Warszawy de facto weszła w życie. Nie powinniśmy też zapominać, że 3 maja to nie tylko obchody uchwalenia pierwszej demokratycznej, liberalnej konstytucji nowożytnej Europy, ale także Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski i właśnie dlatego moja kochana matka na drugie imię dała mi Marian.

PS: A rodzice?

WI: Rodzice, przede wszystkim stworzyli mojej siostrze i mnie dobry, bezpieczny dom, gdzie rodzina, ta bliższa i ta dalsza była bardzo ważna. Mój ojciec zawsze gotów do pomocy innym, nim został zawodowym żołnierzem miał zostać księdzem, ale najwidoczniej nie było mu to pisane.

Odszedł za wcześnie, kiedy miałem 24 lata, gdyby żył moje życie zapewne potoczyłoby się inaczej. Moja matka, gdyby urodziła się w innym miejscu i w innym czasie, na pewno związała by swoją karierę ze sceną. Zawsze pełna energii, taka pozostała do dzisiaj; mimo swoich bez mała 80-ciu lat świetnie się bawi śpiewając w chórze, czy biorąc udział w różnych programach okolicznościowych. Wspaniała i dzielna starsza pani.

PS: Jako nastolatek uczęszczałeś do technikum budowlanego i tańczyłeś w zespole ludowym. To raczej nietypowe połączenie.

WI: A co w tym takiego nietypowego? Czy uczniowie szkół technicznych nie tańczą? Czy nie powinni tańczyć tańców ludowych? Zaskoczę Cię, w tym samym czasie i w tej samej szkole należałem do zespołu muzycznego (grałem na gitarze basowej), drużyny żeglarskiej i koła fotograficznego, brałem udział w konkursach recytatorskich i intensywnie trenowałem piłkę ręczną. Technikum budowlane to był czysto pragmatyczny wybór, miało mi dać solidne podstawy do dalszej nauki, bo pierwszym pomysłem na życie była architektura.

PS: A potem trafiłeś do warszawskiej *PWST*. Czy postanowiłeś zostać „sumieniem i duszą społeczeństwa”?

WI: O, żeby „trafić” do Szkoły Teatralnej trzeba było zdać egzamin. W tamtych czasach każdego roku starało się dostać do Szkoły od 600 do 800 osób, a przyjmowano około 26, czasami mniej, a więc było od 20 do 30 kandydatów/tek na jedno miejsce. A wracając do Twojego pytania, muszę powiedzieć, że nie chciałem zostać „sumieniem i duszą społeczeństwa”, bo ani wtedy ani nawet teraz nie wiem jak kimś czy czymś takim można zostać.

PS: Uczyłeś się u najwybitniejszych polskich reżyserów i aktorów teatru, z niektórymi współpracowałeś. Którzy z nich wywarli na Ciebie największy wpływ?

WI: Rzeczywiście los pozwolił mi spotkać w tamtym czasie wielu wyjątkowych ludzi, lista jest naprawdę długa: Tadeusz Łomnicki, Aleksander Bardini, Andrzej Łapicki, Gustaw Holoubek, Kalina Jędrusik, Alexandra Ślaska, Nina Andrycz, Andrzej Szczepkowski, Zbigniew Zapasiewicz, Jan Englert, Wojciech Siemion, Ryszarda Hanin, Miron Białoszewski, K.T. Toeplitz, Agnieszka Morawińska, Stefan Meller i wielu, wielu innych, ale jeśli miałbym wskazać, kto z nich wywarł na mnie największy wpływ to wskazałbym dwa nazwiska: Tadeusz Łomnicki – legenda polskiego teatru, wielki aktor, mistrz i Agnieszka Morawińska - historyk sztuki, była ambasador Polski w Australii, a obecnie dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie.

PS: Lata 80-te spędziłeś w Warszawie - jak wyglądało Twoje życie studenta prestiżowej uczelni, dobrze zapowiadającego się aktora w tak gorącym politycznie okresie?

WI: No wiesz, dużo pięknych kobiet, dużo alkoholu i nieustająca balanga od rana do nocy..., to oczywiście żart, tak naprawdę to było bardzo dużo pracy. Zajęcia zaczynaliśmy o 9-tej, kończyliśmy około 7-mej wieczorem, a potem często trzeba było zostać w szkole, bo w akademiku nie było warunków, aby ćwiczyć sceny, interpretację wiersza, dykcję, piosenkę, układ taneczny czy szermierzy, nie wspominając nauki przedmiotów teoretycznych: historii sztuki, teatru, filmu, literatury, filozofii, socjologii a nawet ekonomii politycznej. Mieliśmy bardzo wymagających profesorów, no i trzeba pamiętać, że z pierwszego i drugiego roku można było łatwo wylecieć za tzw. „brak predyspozycji aktorskich”. Z tych, którzy zostali przyjęci na nasz rocznik ukończyło szkołę 18 osób. Był to oczywiście bardzo burzliwy okres: strajki, wiece, podziemne wydawnictwa, bibuła, stan wojenny, pałowania, zatrzymania, puste sklepowe półki, bojkot telewizji i w tym wszystkim nasza młodość. Było naprawdę ciekawie... pięknie i strasznie.

PS: Po studiach dostałeś pracę w *Teatrze Polskim*, u Kazimierza Dejmka. To scena z wielkimi tradycjami, jak się na niej czułeś?

WI: Tak, to scena z wielkimi tradycjami, ale to także wielka scena w sensie dosłownym, wielka scena, wielka widownia, przez co szalenie trudna. Ja z moimi warunkami głosowymi i fizycznymi czułem się na niej świetnie. Dostałem angaż do *Teatru Polskiego* zaraz po ukończeniu *PWST*. Było to krótko po tym jak Dejmek wrócił do Warszawy po wieloletniej „banicji”, na którą został zesłany po słynnym zdjęciu z afisza *Dziadów* w 68 roku. Kiedy objął dyrekcję Polskiego cała śmietanka aktorska chciała u niego grać, więc znalezienie się w jego zespole było wielkim wyróżnieniem.

PS: Twój przyjaciel i kolega ze studiów, Wiesław (Kaz) Małachowski, pracował razem z Tobą? Z jego wyjazdem do USA i filmem, nad którym wtedy pracował, wiąże się chyba jakaś historia? Możesz się nią podzielić?

WI: To stare dzieje, stary film, nie wiem kogo to może obchodzić, ale rzeczywiście istnieje taki film gdzie widać Wieśka, a słyhać mnie. W tamtych czasach robiąc film najpierw nakręcało się obrazek, a że kamera pracując robiła wiele hałasu, dialogi nagrywało się w studio. Kaz wystąpił w filmie i wyjechał do Stanów, ale przed wyjazdem poprosił mnie abym zrobił za niego tak zwane postsynchrony, czyli dialogi, ot i cała historia. Ale skoro wspomnieliśmy Kaza, znamy się 33 lata, kawał czasu,

byliśmy razem w Szkole, mieszkaliśmy razem w akademiku, byliśmy w jednym teatrze, był świadkiem na moim ślubie, razem znaleźliśmy się w Stanach, Wiesiek-Kaz to bardzo ważna osoba w moim życiu. Z jego zdaniem i radą bardzo się liczyłem, szczególnie po śmierci mojego ojca, kiedy potrzebowałem męskiego wsparcia, a potem na emigracji. Bardzo mu za to jestem wdzięczny

PS: Po kilku latach pracy w teatrze także wyjechałeś z Polski. Co stało za tą decyzją?

WI: Młodzięcza niecierpliwość, ciekawość świata, gospodarka, przyjaciele ze studiów, którzy wyjechali wcześniej, marzenia, zresztą miał to być krótki wypad, epizod..., ale życie pisze własne scenariusze.

PS: W Stanach wróciłeś do swojego pierwszego zawodu, tj. budowlanki. Jak Ci idzie biznes?

WI: Dziękuję, świetnie. Wiesz, ja nie jestem zwierzęciem biurowym, ja nie potrafiłbym spędzić życia wgapiając się w ekran komputera, przekładając papierki, komunikując się ze światem suchymi emailami i zastanawiając się, co o mnie sądzi boss, na którymś tam piętrze. A ten rodzaj biznesu, który nazywasz „budowlanką” daje mi niezależność, w miarę swobodne dysponowanie czasem, bezpośredni kontakt z ludźmi, no i żona nie musi prosić sąsiada, aby wbił gwóźdź czy wymienił żarówkę.

PS: Ale cały czas masz związek z Polską kulturą - założyłeś wraz z Kayą Mirecką Ploss *Amber Gallery*, pomagałeś jej w *American Center for Polish Culture*, pracujesz z Dorotą Ponikiewską współtworząc jej teatr, corocznie występujesz w *Bibliotecznych Kołędach*.

WI: Obie te Panie to wspaniałe osobowości, mimo że są tak inne, to mają pewne cechy wspólne, obie są pisarkami i fantastycznie potrafią mobilizować ludzi do działania, cieszę się, że mogłem im pomagać w realizacji ich projektów.

PS: Nie obce są Ci też pasje kolekcjonerskie – szable, plakaty, polska porcelana, szlachetne wina.

WI: No tak, kolekcjonerstwo to moje hobby, jak mówił, a raczej śpiewał Wojciech Młynarski – „szajba” - ale u jej źródeł leży określony powód, chęć stworzenia domu, w którym moja córka mogła dorastać w otoczeniu polskiej sztuki i polskiej historii, jest w tym też chęć ocalenia spotkanych po drodze poloników. Pasję „winną” mam szczęście dzielić z grupą wspaniałych przyjaciół, z którymi spotykamy się już od kilku lat na

comiesięcznych degustacjach. Tak, dobre wino wypite w gronie dobrych przyjaciół to najlepsze połączenie, to czysta radość, to święto.

PS: Jesteś także jednym z dyrektorów Instytutu Jana Karskiego w Waszyngtonie. Jak Ty na to wszystko znajdujesz czas?

WI: Sam nie wiem, pewnie w myśl zasady „im mniej masz czasu tym więcej zrobisz”.

PS: 11 listopada 2012 roku zostałeś odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi – czy było to dla Ciebie zaskoczeniem?

WI: Ogromnym! To była naprawdę wielka i bardzo miła niespodzianka. Aktywnie uczestnicząc przez ostatnie 20 lat w życiu waszyngtońskiej Polonii nigdy nie oczekiwałem w zamian honorów i splendorów, więc mam tym większą satysfakcję, że moje działania zostały docenione. Ale muszę powiedzieć, i to bez cienia sarkazmu, że również wielkim zaskoczeniem była butelka wina, jaką otrzymałem od Biblioteki za udział w ostatnich *Kołędach*, w poprzednich latach tak hojnie nie było. Jeśli pozwolisz to w tym miejscu chciałbym podziękować wszystkim osobom związanym z Biblioteką za wspaniałą robotę, jaką robią. Tak, tak wino było świetne!

PS: Przyleciałeś do Waszyngtonu w 1990, mieszkasz tu już ponad 20 lat – założyłeś rodzinę, masz piękny dom, dobrze prosperującą firmę. Czy brakuje Ci czegoś? Jakie są Twoje plany na kolejne 20 lat?

WI: Zaraz, zaraz najpierw małe sprostowanie. Rodzinę założyłem jeszcze w Polsce, ślub z moją żoną Małgorzatą wzięliśmy 1986, w kościele Świętego Krzyża na Krakowskim Przedmieściu. Jako ciekawostkę dodam, że w tym kościele znajduje się serce Chopina, w tym kościele był ochrzczony Kazimierz Pułaski, no i jakże by inaczej, trzeciego maja 1792 odbyło się tam uroczyste posiedzenie Sejmu Rzeczypospolitej, w pierwszą rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja. Do Waszyngtonu przyleciałem dokładnie 4 lipca 1989 kompletnie nie zdając sobie sprawy, że dla Amerykanów to też ważna data, ale było mi miło, że tak się cieszą z mojego przyjazdu. Pytasz czy mi czegoś brakuje... tak, wciąż mi brakuje cierpliwości, pokory i dystansu, ale pracuję nad sobą. Co do planów na następne 20 lat, to jest ich cały worek, ale nie mówmy o nich żeby nie zapeszyć.

PS: Dziękuję Ci bardzo za Twój czas i naszą rozmowę. Członkowie Biblioteki i czytelnicy *Wiadomości* już od dawna na nią czekali.

Pożegnania: Teresa Torańska

2 stycznia br. zmarła Teresa Torańska, wybitna polska dziennikarka prasowa i telewizyjna, której nazwisko wymienia się obok takich mistrzów reportażu jak Ryszard Kapuściński.

Wedle jej własnych słów przynależała do „pokolenia 68”. Ukończyła prawo na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 70. publikowała przewodniki turystyczne po Europie, zajmowała się reportażem. Współpracowała z tygodnikiem *Kultura*, a później także z paryską *Kulturą*.



Od 2001 do 2012 pracowała jako dziennikarka *Dużego Formatu* - dodatku reporterów *Gazety Wyborczej*. Od marca 2012 do stycznia 2013 publikowała w tygodniku *Newsweek Polska*.

Rozgłos przyniosła jej pierwsza książka *Oni*. Wywiady przeprowadzała w czasie stanu wojennego, bo jak wyznała, zwolniona z pracy, miała dużo czasu. Do momentu nastania *Solidarności* „sama uważała się za przegraną”, więc szczególnie fascynował ją problem tych, którzy przegrali swoje wielkie kariery komunistycznych bonzów. Do długich rozmów udało się jej nakłonić osiem osób współodpowiedzialnych za kształt komunizmu w Polsce, gwiazd partyjnych PRL, ludzi, którzy starali się siebie i innych przekonać, że wszystko, co czynią, robią dla dobra narodu. Owi „oni” to Jakub Berman, Edward Ochab, Wiktor Kłosiewicz, Roman Werfel, Leon Kasman, Leon Chajn, Stanisław Staszewski i żona czołowego komunisty – Julia Mincowa. Książka została przetłumaczona na wiele języków. W obcojęzycznych przekładach w podtytule gwoźli wyjaśnienia umieszczano - „Polscy staliniści się tłumaczą”, „Stalinowskie marionetki.” Za książkę *Oni* w 2000 Torańska otrzymała Nagrodę Polskiego PEN Clubu im. Ksawerego Pruszyńskiego.

Za *Onymi* poszły dalsze serie wywiadów. W 1994 roku Torańska wydała *My* - zbiór rozmów z czołowymi postaciami opozycji w czasach PRL i reformatorami okresu transformacji – Tadeuszem Mazowieckim, Jarosławem Kaczyńskim, Leszkiem Balcerowiczem, Wiktorem Kulerskim, Jackiem Merkle, Piotrem Szczepanikiem, Janem Krzysztofem Bieleckim i Janem Rulewskim.

Do kontekstu PRL-owskiego powróciła w książce *Byli* (2006), na którą składają się rozmowy z czołowymi postaciami schyłku Polski Ludowej - Wojciechem Jaruzelskim, Jerzym Urbanem, Kazimierzem Kąkolem, Celiną Budzyńską, Józefem Tejchmą, Maciejem Szczepańskim, Michałem Jagiełło. Za rozmowę z gen. Wojciechem Jaruzelskim Torańska ogłoszono pierwszą laureatką Nagrody im. Barbary Łopieńskiej w kategorii najlepszy wywiad prasowy. Powiedzmy na marginesie, że Łopieńska, inna wybijająca się zmarła przedwcześnie polska reportażystka, należała do tego samego co Torańska pokolenia opozycjonistów.

W 2008 powracając do bliskiego jej tematu polskiego marca 1968 Teresa Torańska wydała książkę *Jesteśmy*. W następnym zbiorze jej wywiadów *Są* (2012) znalazło się czternaście rozmów przeprowadzonych wedle jednego pomysłu: Torańska zastanawia się, jak dalece ludzie potrafia ukazać swoją intymną sferę przeżyć związaną z życiowymi sukcesami i porażkami. Interlokutorami dziennikarki są Edmund Wnuk-Lipiński, Michał Głowiński, Ewa Łętowska, Katarzyna Popowa-Zydroń, Jan Strelau, Ludwik Wiśniewski, Bronisław Dembowski, Andrzej Krawczyk, Ewa Balcerowicz, Wanda Wiłkomirska, Jan Nowak-Jeziorański, Peter Piotr Lachmann, Adam Daniel Rotfeld i Bronisław Komorowski.

17 września 2012 w Warszawie z okazji opublikowania dziewięciotomowego cyklu jej wywiadów odbył się ostatni - jak się później okazało - wieczór autorski Teresy Torańskiej z udziałem wielu jej rozmówców z ostatniej serii.

W dzień po 69. urodzinach zmarła na raka płuc, który zdiagnozowano u niej w 2011 roku. Odeszła dziennikarka, którą cechował swoisty styl indagowania rozmówców - uprzejma nieustępliwość, a zarazem okazjonalna ucieczka w pewną rozbajającą naiwność, a przede wszystkim przygotowanie sprawiające, że rozmówca musi operować konkretami, bo do szczegółu Torańska przywiązywała zawsze wielką wagę. Torańska była znakomitym psychologiem i posługiwała się

„kobietą intuicją”. Rozmówcami jej byli z reguły mężczyźni. Chyba nie bez znaczenia był fakt, że pytała i słuchała kobieta. Zastanawiam się, czy na wywiad z mężczyzną owi „oni” w ogóle by przystali, a jeśli nawet tak, to prawdopodobnie rozmowy potoczyłyby się z goła

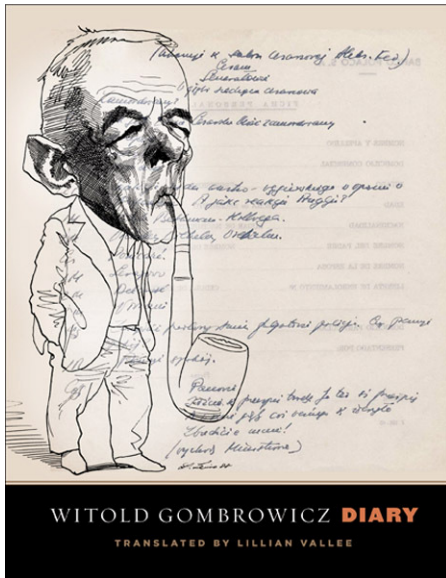
inaczej. Polska Oriana Fallaci, skoncentrowała się na Polsce i Polakach i na pewno – choć odrobinę – pozwoliła nam lepiej zrozumieć naszą trudną historię ostatnich dziesięcioleci.

Joanna Petry Mroczkowska

Book Reviews

Diary (The Margellos World Republic of Letters) by Witold Gombrowicz, Yale University Press, 2012.

Imp of the Perverse by Ruth Franklin in *The New Yorker*, July 30, 2012, informs us that the over seven hundred pages of Witold Gombrowicz's *Diary*, which appeared in Lillian Valle's translation piecemeal between 1988 and 1993, have long been out of print, but the English-speaking readers can finally experience the three-volume work as a single, coherent book in this year's Yale's publication of the complete three volumes. Lillian Vallee's translation is duly recognized as "heroic," and



its appearance now is an acknowledgment of the importance of the Polish writer's work and the need to introduce his philosophy as something new, nothing like previously known ways of thinking.

In spite of the fact that his books have been translated into major

languages of the world, his plays staged in many countries and awarded numerous international prizes, Gombrowicz remains little understood and a center of controversy among scholars in the field; as critics admit, *for some he was a genius, and for some, a fool.*

Disagreements abound in the interpretation of Gombrowicz's oeuvre. Obviously, reading him is no lukewarm experience; there are no nuances here: one is either for, or against Gombrowicz. His admirers are fanatics, his opponents equally passionate in their outbursts. Those who dub him an extremist are contradicted by others, who recognize Gombrowicz's art as exploration of relations between extremes.

Such reactions are not accidental: Gombrowicz intended to "write against the reader," to "vex the critics." Announcing a new book, he warned his readers: *One thing is certain: it is a work which you would not like at all, and I base all my hopes on this. [...] only after years of lapping, you will come to think that it has after all been quite a tasty piece of cream pie.*

He purposely tried to shock the reader, believing that personality is formed in the struggle among oppositions, that a writer should always search for what separates him from the world, and not what connects him to it. He refused to please by writing in an easy and familiar way, but exposed his readers to the brutal taste of the unexpected, the *raw reality*, setting them off away from conventionality *straight into the dark and bottomless maw of life.*

Calling for total honesty, Gombrowicz's strategy was to draw from personal experience. This, he believed, is the only sure way of telling the truth. To represent the world as it truly is, literature has to be "brutalized" by avoiding conformity to expectation, by showing concrete problems as they present themselves to us in their individual, human dimensions. *I cannot see the world otherwise than from my own perspective*, he said.

Our very nature demands a [black and white], simplified, clearly defined world, in which the immense richness of life is brought down to just a few problems...

Man's true nature is like life: undefined and unpredictable. Gombrowicz accused Polish literature of being bankrupt, *constantly softened by various good-hearted aunts, providing mediocre prose and poetry*, falsifying and idealizing reality. Literature requires a sense of observation and a particularly acute awareness of man's own reactions to the outside world. It is the result of a stern, severe development of the writer; it has to aim at intensifying spiritual life. Coming as close as possible to real life, it should reveal man's most deeply hidden shames and fears, in all his "nudity."

The other mannerism of Polish literature Gombrowicz rejects is moralizing: *That didactic "we..." "We, Poles, are such and such...Our, Polish fault is that..."* Such

writing is tiresome, one of those stylistic traps... extremely difficult to avoid. Gombrowicz uses the "I"-narration, making no bones about being himself the object of his study. He reveals his constant effort to cut a path through unreality to reality without yielding to the facile illusions his comfortable youth tempted him with.

He was born to a class of noble gentry; the family owned landed estates, had multiple servants. By 1904, however, when he was born, this class was on the verge of dying out; his father became an industrialist and a businessman. As young Witold grew up, once venerated customs such as extreme ceremony, or dueling, had practically disappeared. Traditional values of "honor," or pride of class, appeared to him as hopelessly insincere.

Most contradictions which form the cornerstones of Gombrowicz's work stem directly from his early life experience: superiority-inferiority, snobbery of a nobleman and disdain for aristocratic manners, firm belief in aristocracy of brains and talent, and respect for hard physical work, scorn for the mob and fascination with the underworld, contempt for mediocrity and enthrallment with sub-culture, the inferiority complex of a provincial, and personal pride. In his work, Gombrowicz places himself "in-between," describing himself as "terribly Polish and terribly rebellious against Poland."

Law, the profession in which he dabbled as a court assistant in Warsaw provided important insight into class differences. He treated the court as a window through which he glimpsed real life, a kind of theater presenting different versions of drama of the unknown world among the lower classes. He watched with curiosity both the superiors who judged and the inferiors who were judged. He abhorred the pomposity, eloquence, and rhetorical effects of the judges, prosecutors, and lawyers' speech, their pretence at culture, wisdom and humanitarianism. It became obvious to him that education gave those people neither understanding nor simple good manners in a deeper, human sense. In confrontation with human misery of their social inferiors, those who had the authority to decide others' fate did not prove superior.

The self-parody in Gombrowicz's writing is due to the changes he witnessed in his personal life: the passing of the feudal society with its anachronistic values and lifestyles whose ridiculous aspects he was aware of, and the loss of home.

Shortly before the outbreak of WWII, invited as a reporter by a Polish shipping company to sail to South America for three weeks, Gombrowicz found himself in Argentina where he was to spend close to a quarter of a

century. He never saw Poland again, but returned to Europe in 1963. There, he met the young Canadian student, Marie-Rita Labrosse, whom he was to marry a



few months before his death in 1969. He wrote in his *Diary*: *At the age of sixty one, I achieved what a man usually secures for himself around thirty: family life, home, a puppy, a kitten, comforts...*

He did not experience a comfortable life since his early youth and blamed it for the lack of his sense of reality: *Our life was easy! The servants! They knew what life was about. They were the ones who really worked, while we simply ate the roasted geese.* He was drawn to the people less well-off than himself to get in direct contact with the true world. His love life included a youthful affair with a country girl, minor encounters with cooks, maids and servants, flirtations with young women from good families or from literary circles, as well as secret and solitary affairs in distant suburbs of Warsaw with girls from the lowest strata of society.

In Argentina, he experimented with homosexual experiences with lower class boys he picked up in the Castro district of gay culture. He wrote: *I would not be lying if I said that it was reality for which I searched in the simplicity and brute health of the lowest social classes during those expeditions into the slums of Warsaw [and Buenos Aires].*

In Argentina, penniless, he let his fascination with the lower world finally reveal itself. Strangely enough, it was then that he approached his concept of beauty most closely.

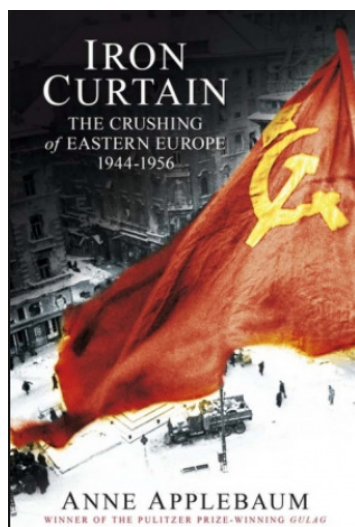
If poverty, humiliation, defeat, loneliness, shoes full of holes, cold, fleas, a thousand pains and worries, if all this is reduced to almost nothing, it is because I had never felt so close to beauty and ... hope that this beauty could be mine.... He found it in immaturity and imperfection of youth, in rebellion, in rejection of what is accepted, respectable, and considered normal, in the individual's struggle against pressures of collectivity and its mythologies, in man's courage to face his private reality.

Once, when asked why, with his sensitivity to poverty, he never became a Communist, Gombrowicz answered: *Not because I disagree with your goals, but because I do not believe that you would accomplish anything. You will only create a bigger mess.*

He rejected all “isms,” ideologies or religions, doubted that the so-called social question could be solved by a revolution, land reform, another system of government, or planned economy. His mistrust that dreams of theoreticians, idealists and moralists would bring any practical results often made him feel helpless. For a long time that feeling of emptiness tortured him, but eventually he succeeded in putting his distance and uninvolvedness to use, thus turning his weakness into

Iron Curtain: The Crushing of Eastern Europe, 1944-1956, by Anne Applebaum, Doubleday, 2012, 566 pages.

This is a volume of brilliant scholarship and welcome readability. It was widely reviewed and I would urge interested readers to peruse the in-depth review which appeared in *The New Yorker*, November 12, 2012. Here I will attempt a brief introduction which I hope will inspire some of you to reach for the book.



Applebaum focuses on Central Europe in the years of “High Stalinism,” in particular Poland, Hungary and Eastern Germany. As the author points out, though much has been written about this period, there are many untold stories. Applebaum made extensive use of fresh archival material and, just as importantly, conducted many interviews with people who experienced the events of that time.

The author sought to understand totalitarianism in practice, how the Soviets and the local communist parties tried to destroy and remake civil society.

Applebaum’s aim was to show how ordinary people coped with the new regimes, why some resisted and others collaborated. There is clearly no simple explanation as to why there wasn’t more open resistance. The author writes that *...the extraordinary achievement of Soviet communism...was the system’s ability to get so many apolitical people in so many countries to play along without much protest*. The after-effects of the war, fear and a mood of hopelessness all played a part. The Party’s efforts to neutralize the crucial influence of the Catholic Church were especially important in Poland. Catholic institutions were either nationalized or shut down. The emergence of a group of priests who collaborated with the regime contributed to an

strength. Mistrusting idealism, romanticism and enthusiasm, he based his own sense of reality on common sense, sensitivity, and intellectual honesty, rejecting collective myths for the sake of his own, private ways. In the certitude of his own “I,” Gombrowicz found the touchstone of an unfalsified, authentic attempt to give meaning to his life.

Maja Peretz

atmosphere of moral ambiguity of the period. And, as Applebaum points out, some of the language the communist authorities used was appealing: there was *reconstruction*, a call for a war on ignorance and illiteracy, *awans społeczny* (social advancement) for the impoverished through access to education.

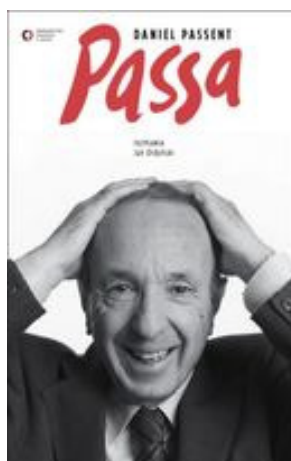
In the chapter *Ideal Cities* the author describes life in the new industrial towns that were to serve as models for the socialist city of the future. The aim was not just the transformation of urban planning but of human behavior. Applebaum interviewed Józef Tejchma who arrived in Nowa Huta in 1951 at the age of twenty-four, a beneficiary of “social advancement.” His job was to organize parades and lectures for the young workers, to expose them to literature and theater. They came from small villages and many were illiterate or semiliterate. At first Tejchma was enthusiastic about his task but that soon changed to disappointment. Even though some appreciated his work, many others were completely indifferent and even hostile. As young journalist Ryszard Kapuściński observed when he visited Nowa Huta in 1955, some were satisfied but in the barrack cities on the outskirts of town he found dreadful living conditions and ...an emerging class of impoverished and degenerate factory workers.

There was a vast gap between daily life as it was actually lived and daily life as it was described by the media and in novels. The inexperience of both workers and management led to many technological failures in construction sites—these failures and poor planning resulted in the eventual demise of the utopian dream of a socialist city. Nowa Huta, the first Polish city to be built without a church (a church was built in 1977) became *... a symbol of totalitarianism’s failure in Poland: failed planning, failed architecture, a failed utopian dream*.

The West read about the struggles of well-known intellectuals and writers such as Miłosz, Kundera and Solzhenitsyn. Applebaum provides a much broader canvas, focusing on less well-known figures and organizations, and above all, the ordinary person.

Monika Mieroszewska

Jan Ordyński, Daniel Passent, *Passa*, Wydawnictwo *Czerwone i Czarne*, Styczeń 2012.



Daniel Passent jest wybitnym dziennikarzem, który musiał mierzyć się z niezwykłymi wyzwaniem historii. Przez wiele lat w trzeciej (ludowej) Rzeczypospolitej kształtował świadomość polskiej inteligencji w cotygodniowym felietonie w *Polityce*. Wielu ludzi go krytykowało: pisanie w „reżymowej” gazecie? Moja odpowiedź: a co by było bez Passenta skoro 85 procent Polaków czytało tylko „reżymową” prasę?

Passa to biografia w formie wywiadu, w którym Daniel Passent odpowiada na pytania Jana Ordyńskiego. Jest to niezwykle zapis niezwykle biografii. Świadectwo czasów i ludzi, którzy są ważni w życiu Daniela Passenta, ale też tworzyli polską, i nie tylko polską powojenną historię. Jest też wielkim ukłonem w stronę *Polityki*, która dla Passenta była przez długi czas drugim domem.

Daniel Passent opowiada o swoim bogatym życiu. Spacer zaczyna się od wstrząsającego opisu dzieciństwa: żydowskie dziecko przechowywane podczas wojny w szafie u polskiej rodziny. I paradoks: on uratowany, a jego rodzice zadenuncjowani przez Polaków i zamordowani przez Niemców.

Po wojnie zaczyna się w życiu Passenta dobra passa. O tym wszystkim opowiada z właściwą sobie swadą i autoironią.

Książka ma kilkanaście rozdziałów, każdy stanowi niejako odrębną całość. Wszystkie warte są polecenia. Są zatem pełne pasji i humoru opowieści o kolejnych etapach życia Passenta, o bliskich i o życiu rodzinnym,

kobietach, tenisie, o Agnieszce Osieckiej, o lekturach i przeprowadzonych wywiadach, o awanturkowej, haniebnej lustracji, która go dotknęła. O pisaniu do kabaretów, o kolejnych książkach, które napisał, o kolegach i wrogach, z imienia i nazwiska, o ambasadorowaniu, o zdarzeniach, kłótniach i incydentach, przygodach, o sukcesach i blamażach. O swojej wreszcie tożsamości. *Nigdy nie byłem świadomym Żydem ani Żydem zawodowym. W tej sprawie reaguję podobnie jak Adam Michnik – czuję się Żydem, kiedy widzę przejawy antysemityzmu.*

Jest ton i jest styl, co nie powinno naturalnie dziwić, ale mam na myśli przede wszystkim niezwykle elegancję i wyczuwanie granic smaku w snuciu opowieści niezwykle szczerzej i uczciwej. Jan Ordyński także się do niej wydatnie przyczynił. Wiadomo, że pasjonuje się historią najnowsza i to w rozmowie widać i czuć. Jest dociekliwy i cierpliwy, dobrze pobudza pamięć swojego rozmówcy i trafnie uwypukla rozpoczęte wątki i anegdoty.

Passent w ubiegłym roku w ankiecie miesięcznika *Press*, w której wzięli udział redaktorzy naczelni pism z całego kraju, został uznany za najlepszego felietonistę spośród tysięcy tych, którzy codziennie piszą do gazet i do blogów. Passent jest tenisistą: gem, set, mecz.

Książka jest pełna anegdot o ludziach, z którymi Passent pracował, przyjaźnił się, których spotykał. A było ich wielu: od wielkich polityków, po pisarzy, artystów, sportowców. Jest też szczerym rozliczeniem życia: przyznaniem się do błędów, ale też obroną wyborów moralnych. W biografii wydawanych w Polsce nie było jeszcze tak szczerego rozliczenia.

Daniel Passent, dziennikarz i ekonomista, felietonista i tenisista, dyplomata i satyryk, dobrze zasłużył sobie na miejsce w panteonie polskiej inteligencji drugiej połowy XX wieku i przełomu wieków. Jego passa zrodziła się z jego pasji: do życia, do nauki, do pióra, do nowoczesności, do kobiet, do tenisa, do sprawiedliwości i do Polski.

Jerzy Konrad

Do kalendarza!

5 października, odbędzie się doroczny piknik Biblioteki, ponownie w parku *Glen Echo*, gorąco zapraszamy.

Save the date!

Our annual picnic is planned this year for Saturday, October 5, again in *Glen Echo* park. Please come!



Kaya Mirecka-Ploss, *Kobieta, która widziała za dużo*, Świat Książki, 2012.



Książka jest niezwykła, tak jak niezwykłą osobą jest sama jej autorka czytamy w portalu kultura.onet.pl. Ta książka ma w sobie coś, co kusi, przyciąga i nie pozwala oderwać się od jej czytania napisała kolejna recenzentka i dała jej 7 gwiazdek na 10 (w portalu lubimyczytac.pl). Czytają ją czternastolatki, czytają i starsi. Czytają w Polsce, czytają w Anglii, czytają w Ameryce. Można

czyta Maja Ostaszewska i ściągnąć jej nagranie na iPhone lub inny odtwarzacz MP3. Słowem – Kaya jest „na topie.”

Większość recenzentów książki koncentruje się na jej głównym wątku, czyli na podwójnym morderstwie popełnionym na zlecenie agenta ubezpieczeniowego firmy *New York Life*. Charakteryzują ją jako

psychologiczny thriller oparty na faktach. I oczywiście mają rację. Ale sądzę, że do napisania tej książki skłoniło Kayę coś więcej, niż chęć podzielenia się z czytelnikami tą, rzeczywiście niesamowitą, historią. Gdyby o to tylko chodziło, autorka nie musiałaby rozdrapywać starych ran. Nie musiałaby wracać z nami do bolesnych wydarzeń z czasów drugiej wojny światowej, czy lat PRL-u. Nie musiałaby wyjawiać nam swojej prawdziwej daty urodzenia. Nie, Kaya miała głębszy powód do napisania tej książki.

Kobieta, która widziała za dużo to próba rozliczenia się z życiem, do odsłonięcia tych kart, które do tej pory autorka miała głęboko schowane, i o których tylko zdawkowo wspominała przyjaciółom i znajomym. Teraz, jak sama mówi, ma wreszcie dość odwagi i siły, aby opowiedzieć nam prawdę o całym swoim życiu – obraz po obrazie, wspomnienie po wspomnieniu. I dlatego polecam tę książkę wszystkim tym, którzy zetknęli się z Kayą, szczególnie zaś waszyngtońskiej Polonii, która żyje w sąsiedztwie tej nietuzinkowej postaci. Przeczytajcie tę autobiografię, a poznacie Kayę nieco lepiej.

Paweł Stefański

Kino Stare i Nowe: *Wszystko będzie dobrze, Sala samobójców*

Korzystając z zasobów Biblioteki i kilku wolnych wieczorów postanowiłam odświeżyć swoją wiedzę o współczesnym polskim kinie. Wybór, trochę przypadkowo, padł na dwa filmy: *Wszystko będzie dobrze* z 2007 roku i *Sala samobójców* z 2011. Filmy te łączy tylko to, że oba są świetne, dzieli natomiast wszystko, jakby powstały w dwóch innych krajach i opowiadały o zupełnie różnych społeczeństwach.



Wszystko będzie dobrze jest filmem drogi, ale w bardzo specyficznym polskim sposób. Główny bohater – nastoletni Paweł – zawiera umowę z Matką Boską, że ta uratuje życie jego umierającej na raka matki, jeśli on pobiegnie z pielnikiem do Częstochowy. Chłopiec jest utalentowany i ma szansę na dalszą karierę sportową, więc w realizacji przedsięwzięcia

postanawia mu pomóc nauczyciel wychowania fizycznego, alkoholik, któremu grozi utrata pracy (grany przekonująco przez Roberta Więckiewicza, dobrze znanego z innych świetnych ról). Obaj nie mają pieniędzy na noclegi, jedzenie, lekarstwa, nawet wodę. Zepsuty samochód, którym podązał za chłopcem nauczyciel, są zmuszeni zamienić na rower. Chwilowym załamaniem wyczerpanego ze zmęczenia chłopca nauczyciel zapobiega cynicznie podtrzymując jego wiarę w cud, jaki ma się zdarzyć. Po drodze mijają inne rozmodlone pielgrzymki sunące powolnie w lipcowym słońcu do Częstochowy. Na cud czeka także matka, za sprawą kampanii telewizyjnej zainspirowanej wysiłkiem chłopca, przyjęta na leczenie do prestiżowej kliniki i wspierana w wierze przez odwiedzającego ją księdza. Widzimy Polskę prowincjonalną, prostych ludzi, biedę, alkoholizm, brak perspektyw. Matka Boska jest jedyną szansą na zmianę.

Imponujący jest takt, z jakim reżyser, Tomasz Wiszniewski, prezentuje w filmie polski katolicyzm i zachęca do refleksji nad nim. Czym jest nasza wiara, jaką rolę pełni w niej naiwna obrzędowość, tania symbolika, powierzchowne interpretacje Pism. Czy oczekiwany

przez wszystkich cud się wydarza i czy wydarzyć się może skoro to Bóg wie najlepiej, co jest dla nas najlepsze? Piękna, inspirująca opowieść na miarę wyznawców Świętego Franciszka, a nie Ojca Rydzyka.



Powstała cztery lata później *Sala samobójców* w reżyserii Jana Komasy przenosi nas z Polski prowincjonalnej do Polski elitarnej. Głównym bohaterem jest także nastolatek, tym razem przygotowujący się do matury syn zamożnej pary, dzielący swój czas pomiędzy karierę zawodową i pasję do opery. Piękni, kulturalni, wykształceni, dający ukochanemu synowi wszystko, czego może

potrzebować, może z wyjątkiem pełnej uwagi i akceptacji, że nie jest dokładnie taki, jakim chcieliby go widzieć. Zraniony w swoich uczuciach upokorzeniem na treningu, kiedy w zapaśniczym uścisku z drugim chłopcem doznaje erekcji i wytrysku, Dominik (grany przez Jakuba Giersza) odnajduje przyjaciół i zrozumienie w wirtualnym świecie Internetu. Samonałożona na siebie izolacja i narzucone przez uczestników internetowej społeczności wartości

doprowadzają chłopca do głębokiej depresji, której rodzice nie rozumieją i nie potrafią przeciwdziałać. W świecie, który oglądamy, nie ma boga, religii, wiary, nie ma przyjaźni, zrozumienia, współczucia. Jest tylko wyrafinowana konsumpcja, pieniądze i dojmująca samotność. Tak dojmująca, że samobójstwo staje się marzeniem, jedynym celem i wyzwoleniem.

Rodzice nastolatków obejrzą ten film z przerażeniem. Gdy rodzice Dominika nie są źli i nie mają złych intencji. To, co się im przydarza, nie jest w pełni zasłużone, a może przydarzyć się każdemu z nas. Wystarczy chwila nieuwagi, nadmiernego zaangażowania pracą, nieopatrny komentarz, a życie wymyka się spod kontroli i przeradza w tragedię, sprawiając nieopisane cierpnie.

Od *Sali Samobójców* trudno się oderwać, wciążą swoją mrocznością, zmusza do zaangażowania w sprawy bohaterów, zaciekawia stroną formalną, łączącą obrazy świata rzeczywistego i wirtualnego.

Z przyjemnością polecam oba filmy. W jaki sposób świadczą one o współczesnej Polsce? Przede wszystkim pokazują, jak jest ona różnorodna - bogata i biedna, prymitywna i wykształcona, dewocyjnie religijna i inteligencko ateistyczna. A o polskim kinie? Że jest ono niezmiennie warte uwagi i refleksji.

Ewa Chowaniec

Polonika: *Szlachcic polski* Rembrandta w National Gallery of Art

W poszukiwaniu polskich śladów w waszyngtońskiej Galerii Narodowej paradoksalnie musimy udać się do sal holenderskich. Ich wyłożone ciemnym drewnem ściany przypominają wnętrza mieszczańskich domów, do których w XVII wieku trafiała sztuka w Holandii. Kiedy w 1648 północne prowincje Niderlandów zyskały ostatecznie niepodległość od Hiszpanii i stały się republiką kalwińską, nie było tam już ani dworu królewskiego, ani kościoła katolickiego – najważniejszych dotąd mecenasów sztuki. W wyniku rozwoju kapitalizmu i rozkwitu gospodarczego ich rolę przejęło mieszczaństwo. Obywatele Amsterdamu, Utrechtu, Haarlemu i Delftu dekorowali swoje domy obrazami zamówionymi u artystów lub kupionymi w galeriach. Interesowały ich przede wszystkim portrety, pejzaże, sceny rodzajowe i martwe natury.

Na tle innych malarzy tego „złotego wieku” Rembrandt van Rijn (1606-1669) jest wyjątkowy, gdyż obok portretów i pejzaży w jego bogatym dorobku znajdziemy wiele obrazów o tematyce religijnej. Rembrandt miał amcję być wielkim malarzem historycznym, gdyż ten



właśnie gatunek (obejmujący tematykę historyczną, biblijną i mitologiczną) stał n a j w y ż e j w obowiązującej wówczas hierarchii. Zawsze też starał się wykroczyć poza popularne oczekiwania, stawiając sobie poprzeczkę znacznie wyżej.

Wśród kilkunastu malowideł olejnych (i kilkuset rycin) Rembrandta, będących w zbiorach National Gallery, znajdziemy intrygujący obraz zatytułowany *Szlachcic polski*. Z łatwością poznamy go po charakterystycznym futrzanym płaszczu i niedźwiedziej czapie, złotym łańcuchu i ozdobnym chwoście. Kim

jednak jest mężczyzna przedstawiony na obrazie? Rembrandt musiał spotkać niejednego wówczas w Amsterdamie polskiego posła czy dyplomatę. Istnieje teoria, że do portretu mógł pozować starosta lubuski i działacz kalwiński Andrzej Rej, wnuk Mikołaja Reja, przebywający wówczas z misją dyplomatyczną w Danii, Anglii i Holandii.

Prawdopodobnie jednak artysta nie sportretował żadnej konkretnej osoby. Lubił on bowiem ubierać modeli w egzotyczne stroje (po drugiej stronie sali mamy na przykład *Mężczyznę w kostiumie orientalnym*), tworząc wymyślne portrety po to, by móc wyjść poza tradycyjne granice gatunku, nie musząc liczyć się z obowiązującą konwencją, ani z żądaniami zamawiającego. Tym, co interesowało Rembrandta bardziej niż wygląd modela, była psychika człowieka, jego myśli i emocje wyryte na twarzy. Sztuka nie była tylko sposobem pokazywania świata, ale i poszukiwaniem praw nim rządzących oraz refleksją nad kondycją ludzką. Jak powiedział Leonardo da Vinci, *dobry malarz musi namalować dwie rzeczy: człowieka oraz istotę jego duszy*.

To zapewne dlatego Rembrandt tak często portretował siebie samego, próbując oddać swoje emocje na płótnie – pozostawił ponad setkę autoportretów, dzięki którym możemy prześledzić co działo się w duszy artysty: od pełnego ambicji młodego człowieka do starca ciężko doświadczonego przez los. Używał też swego wizerunku jako studium do innych obrazów. Rembrandt nazywany jest *Szekspirem malarstwa*. Podobnie jak brytyjski dramaturg, z równą intensywnością i wyobraźnią, Holender nie ustawał w próbach zrozumienia natury ludzkiej, w poszukiwaniu sposobów, by powiedzieć o człowieku coś uniwersalnego, ponadczasowego, wykraczającego poza jego indywidualne cechy.

Wróćmy do samego obrazu – w jaki sposób Rembrandt uzyskał tak wyrazisty efekt, ukazując mężczyznę dostojnego i pełnego siły, a jednocześnie refleksyjnego i doświadczonego. Mamy tu cały wachlarz barokowych środków, których malarze holenderscy uczyli się we

Włoszech (choć sam Rembrandt nigdy tam nie był) od Caravaggia, mistrza światłocienia, realizmu i utrwalania emocji na płótnie.

Rembrandt zafascynowany efektami światła i głębokich cieni do maestrii doprowadził barokowe poszukiwania efektu teatralnego. Tło ograniczone jest do minimum, by skupić uwagę na ekspresji modela – jego postać jakby wydobywa się z ciemności, oświetlona ostrym dramatycznym światłem. Grube nałożenie farby, szerokie pociągnięcia pędzla odziedziczone po Tycjanie, znakomicie oddają fakturę materiałów: futra, złota, skóry. Poszczególne włosy płaszczu i niedźwiedziej czapy malowane są bądź cienkim pędzelkiem, bądź skrobane drugim końcem pędzla, stwarzając iluzję rzeczywistości. Gruby impast na twarzy podkreśla efekty światła, czyniąc ją niemal trójwymiarową. I głęboko ludzką.

Przyglądając się obrazowi z bliska dostrzeżemy nie tylko emocje, które marszczą czoło naszego szlachcica, ale i pentimenti, czyli poprawki autorskie samego artysty, zdradzające jego pierwotną koncepcję. Przy twarzy z prawej strony jest dziwny cień, jakby owal miał być pełniejszy. Inne ułożenie laski też przebija przez warstwy farby olejnej, która przez niemal 400 lat zdążyła zblaknąć i nie kryje już wszystkich głębszych warstw malowidła.

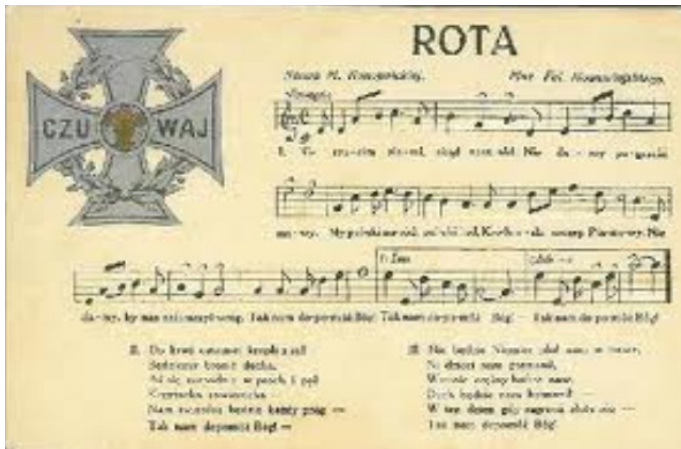
Ciekawa jest też historia *Szlachcica polskiego*. Był on jednym z 21 obrazów (obok m.in. *Zwiastowania* Van Eycka, *Wenus z lustrem* Tycjana i *Madonny* Rafaela), które Andrew Mellon, główny fundator National Gallery, kupił z petersburskiego Ermitażu w 1931 roku. Władze sowieckie, z pilnej potrzeby twardej waluty na gwałtowną industrializację kraju zarządzoną przez pierwszy plan pięcioletni, wyprzedawały kolekcje biżuterii, mebli i ikon zgromadzonych przez arystokrację i kościół. Za granicę trafiły też dzieła sztuki, które często były w Ermitażu od czasów założenia muzeum przez Katarzynę Wielką. Tak właśnie *Szlachcic polski* znalazł się w Waszyngtonie, nie odwiedzając jednak Polski ani po drodze, ani nigdy potem.

Angelika Sasin

Rota w National Cathedral

17 marca odbył się w National Cathedral w Waszyngtonie koncert muzyki organowej w wykonaniu Marka Kudlickiego. Katedra, w której trwają prace remontowe związane z usuwaniem uszkodzeń po ostatnim trzęsieniu ziemi, kontynuuje cykl koncertów organowych w wykonaniu muzyków z całego świata. Tym razem solistą był mieszkający w Wiedniu artysta, który po ukończeniu studiów w Krakowie poświęcił się muzyce organowej. Po

uzyskaniu w 1973 roku nagrody Ministerstwa Kultury i Sztuki w konkursie organowym, Kudlicki rozpoczął z powodzeniem występy na całym świecie. Nagrał również kilka płyt. W swym repertuarze, obok klasyków gatunku, ma także utwory kompozytorów polskich. Taki właśnie charakter miał niedzielny koncert w Katedrze, gdzie obok utworów Bacha i Muffata znalazły się kompozycje Jana z Lublina, Mieczysława Surzyńskiego i zmarłego w 2011



roku Bronisława Kazimierza Przybylskiego.

Jakkolwiek muzyka organowa wykonywana jest również w salach koncertowych, to jednak tradycyjnie kojarzona jest z wnętrzami kościołów. Na organach, zwanych, ze względu na rozmiar i zasięg „królem instrumentów”, grywali najwybitniejsi muzycy. Należy przypomnieć tu przede wszystkim osiągnięcia Jana Sebastiana Bacha, który opanowaną w młodości sztukę gry na tym instrumencie, kontynuował przez całe życie, komponując także utwory ze specjalnym przeznaczeniem na organy. Właśnie dwie z kompozycji Bacha – *Preludium* i *Fugę Es-Dur* – wybrał artysta na niedzielny koncert. Kudlicki sięgnął także do jeszcze starszego repertuaru wykonując *Suitę Taneczną* Jana z Lublina, kompozytora i organisty epoki Renesansu. Szczegóły życia tego kompozytora nie są bliżej znane; był on prawdopodobnie organistą kościelnym w Kraśniku. Nie ma jednak wątpliwości co do jego wkładu w rozwój muzyki organowej, gdyż obok

własnych utworów, był autorem największej w historii tabulatury (zapisu muzycznego) tego instrumentu.

O ile utwory klasyki organowej brzmiały we wnętrzu Katedry imponująco, szczególne wrażenie wywarła wykonana na zakończenie, powstała w 1985 roku kompozycja Bronisława Kazimierza Przybylskiego *Rota-Passacaglia na temat Feliksa Nowowiejskiego*. Warto przypomnieć, że prawykonanie *Roty*, wiersza napisanego przez Marię Konopnicką, do którego muzykę skomponował Feliks Nowowiejski, odbyło się 15 lipca 1910 roku w Krakowie, podczas uroczystości 500. rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem. Sześciuset osobowym chórem dyrygował wtedy kompozytor. *Rota* cieszyła się olbrzymim powodzeniem i z czasem utwór ten nabrał charakteru pieśni-hymnu. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku rozważano nawet jego wybór jako hymnu narodowego.

Utwór Przybylskiego, choć całkowicie współczesny, jest jednocześnie głęboko zakorzeniony w przeszłości. W kontraście do niezwykle dynamicznie granych akordów, nieomal testujących granice brzmienia instrumentu, w tle przewija się podniosły motyw pieśni Nowowiejskiego. Choć zastosowana tu przez kompozytora metoda używania „cytatów” z innych utworów była w przeszłości i jest obecnie wielokrotnie wykorzystywana, to jednak kompozycja Przybylskiego wydaje się być szczególnie udanym tego przykładem. Dobrze, że znalazła w Marku Kudlickim interesującego propagatora i odtwórcę.

Krzysztof Sąsiadek

Z Koła Teatralnego: Bigos, żurek i jeszcze nam mało...

A ten bigos to jak pan robi? Zapytał jasnowłosa mężczyzna ocierając usta serwetką. Bardzo smaczny i ma właściwą konsystencję. A na wynos też można? Bo widzi Pan, moja córka mieszka dość daleko od Silver Spring, gotować nie lubi, ale uwielbia bigos. Zapakuje mi Pan dwie porcje, jedną będę miał jutro na obiad. Rysiek cierpliwie nałożył dwie wielkie porcje bigosu do litrowego pojemnika. Podziękował i odwrócił się w stronę następnego klienta. *Nie wiem czy nam wystarczy dla wszystkich,* zmartwił się licząc stojących w kolejce ludzi. *Na oko, jest tu ponad 50 osób...* Tej niedzieli wystarczyło, ale dwa tygodnie wcześniej zabrakło. Bo kto to mógł przewidzieć, że w przykościelnej kawiarence zawita aż tylu smakoszy, a zarazem, wielbicieli naszego *Koła Teatralnego!*

Nasz fundraising, czyli zbieranie pieniędzy na działalność *Koła Teatralnego*, rozpoczął się rok temu. Potrzebowaliśmy pieniędzy na zakup profesjonalnego oświetlenia tudzież kostiumów i dekoracji do wystawienia sztuki *Dzień Gniewu*. Pomysłodawcą zorganizowania pierwszej sprzedaży ciepłych posiłków był ich główny wykonawca, Ryszard Starosta. Od tamtego dnia, Ryszard, jeden lub dwa razy w miesiącu, z benedyktyńską cierpliwością, przyrządza 30 kilo bigosu i 25 litrów żurku. Używa on bardzo nietypowego przepisu polegającego na trzydniowym pieczeniu bigosu w piekarniku w niskiej temperaturze. Produkt końcowy jest wyśmienity i jak zaręczają degustatorzy – jedyny w swoim rodzaju. Podobnie jest z żurkiem, który godzinami z wolna “dochodzi” na kuchence.

W fundraising zaangażowani są aktorzy naszej trupy teatralnej oraz ich rodziny. Panie pieką wspaniałe ciasta, robią kawę, panowie rozstawiają stoły, pomagają w wydzielaniu porcji, a jak trzeba to i sprzątają. Do stałej ekipy “dyżurnych” należą: Marion Raczek i Stan Scofield, a przy stanowisku ciast prawie zawsze można spotkać Milenkę Munoz, Laurę Migasiuk, Igora Czerbniaka, lub Olka Psurka.

Podczas naszej wysprzedaży, do kawiarenki trafia bardzo wielu Polaków i Amerykanów. Nikt się nie spieszy, nie spogląda niecierpliwie na zegarek próbując jak najwcześniej stąd wyjść. Ludzie, obdarowani talerzami bigosu lub żurku, zasiadają przy stołach w towarzystwie rodziny lub znajomych. Wokół słychać rozmowy, okrzyki, nawoływania, śmieszności oraz wrzaski rozbawionych dzieci. Około 3pm wychodzą ostatni goście, a w kawiarence zostają tylko wolontariusze, którzy zakasują rękawy i zaczynają porządki. Myjemy naczynia, wycieramy podłogi i stoły, odkurzamy, wynosimy śmieci. Potem komisyjnie podliczamy zarobione pieniądze. Dochody nie są wysokie, bo sporo wydajemy na produkty potrzebne do zrobienia potraw. Przy tym Ryszard serwuje bardzo chojne porcje a tym,

ktorzy proszą o dokładki, nigdy nie odmawia. Przeciętnie, z jednej sprzedaży, nasze *Koło Teatralne* zarabia “na czysto” około 150 dolarów.

Te sprzedaże nie są przypadkową akcją na niedzielne popołudnie. To zaplanowana kampania, której celem jest zagwarantowanie stabilnego funkcjonowania naszej skromnej organizacji. W zeszłym roku sfinansowaliśmy jedno wielkie przedsięwzięcie, obecnie realizujemy następne - nabycie profesjonalnego sprzętu nagłaśniającego. Mamy nadzieję, że zebrane dotychczas pieniądze wystarczą na ten cel.

Cóż można by dodać jeszcze do tej historii? Na pewno czynne uczestnictwo w tych niedzielnych zbiórkach daje naszym aktorom poczucie wspólnoty, solidarności, sprawia, że wolontariusze czują się potrzebni, stają się częścią wielkiego przedsięwzięcia.

Do zobaczenia w kawiarence! Zapraszamy na domowy bigos, żurek, ciasta i na jedyne w swoim rodzaju spotkania w przy polskim stole.

Dorota Ponikiewska

Z Biblioteki: Wybór nowego Zarządu, Sprawozdanie Finansowe

Na zebraniu Zarządu Biblioteki, które tradycyjnie odbyło się w pierwszy wtorek marca, dyskutowaliśmy nasze osiągnięcia w roku 2012 i plany na rok 2013. Powołany też został nowy Zarząd na rok 2013. W jego skład weszli:

Anna Firsowicz - prezes
 Krzysztof Sasiadek - v-ce prezes
 Zbigniew Okręglak - skarbnik
 Halina Izdebska
 Maria Koziebrodzka
 Jerzy Kozłowski
 Monika Mieroszewska
 Paweł Stefański
 Ela Rossmiller
 Angelika Sasin
 Ewa Shadrin
 Grażyna Żebrowska



Z pracy w Zarządzie, ze względu na planowany wyjazd z Waszyngtonu, zrezygnowały Izabela Chmielewska, Laura Oldanie. Będzie nam ich bardzo brakować.

Nowemu Zarządowi życzymy wiele zapału do pracy i licznych nowych współpracowników.

Sprawozdanie Finansowe za rok 2012

Dochody		Wydatki	
Piknik 2012, Kolędy 2012	5,870.00	Organizacja imprez, w tym Pikniku i Kolęd	6,459.96
Składki członkowskie	3,221.08	Wiadomości z Biblioteki (druk i przesyłka)	2,010.26
Donacje pieniężne	200.00	Zakup książek i filmów	934.22
Odsetki bankowe	23.61	Prenumerata czasopism	440.43
		Telefon i internet	867.93
		Materiały biurowe	328.47
		Opłaty bankowe	131.40
		Sprzątanie	986.59
Razem dochody	9,314.69	Razem wydatki	12,159.26

Zestawienie roczne 31/12/2012

Stan konta czekowego	4,487.54
Stan konta oszczędnościowego	27,758.08
Stan konta PayPal	811.76
Bilans 2012	33,057.38

Finanse Biblioteki nadal pozostają zdrowe, aczkolwiek niepokoją nas spadające dochody ze składek. Zanotowany w rozliczeniu finansowym za rok 2012 deficyt spowodowany jest kilkoma czynnikami:

1. Większość wydatków związanych z Kolędami 2011 została zaksięgowana w 2012 roku, gdy zaś dochód został zaksięgowany w 2011. Kolędy 2011 oraz Kolędy 2012 przyniosły zysk.
2. Wydatki związane ze spotkaniem *Public Diplomacy in Polish Foreign Service* (współorganizowanym z Fundacją Kościuszkowską oraz Polish Heritage Foundation) zostały zaksięgowane w 2012 roku, podczas gdy fundusze uzyskane na jego organizację zostały zaksięgowane w 2011.
3. W 2012 roku Biblioteka Polska zorganizowała w ramach swojej działalności kilkanaście spotkań, w tym spotkania autorskie, pokazy polskich filmów, spotkania podróżników, klub konwersacji. Łącznie mieliśmy około 430 gości! Większość imprez była bezpłatna i otwarta dla publiczności. Biblioteka poniosła koszt niewielkiego poczęstunku oferowanego na spotkaniach. Szczegółowe dane na temat dochodów i wydatków każdej imprezy są dostępne w Bibliotece.

Wobec wrastającej liczby uczestników spotkań, którzy nie są członkami Biblioteki i nie płacą corocznych składek, w roku 2013 planujemy wprowadzić odpłatność za poczęstunki, które na nich oferujemy. Apelujemy też do naszych członków o terminowe płacenie składek, które są niezbędne dla podtrzymywania działalności Biblioteki. Przypominamy, że poza sprzątniem, wszystkie prace związane z funkcjonowaniem Biblioteki wykonywane są nieodpłatnie przez wolontariuszy.

Nowe książki i filmy

Do Biblioteki właśnie dotarł świeży transport nowo zakupionych książek i filmów, lista poniżej:

Nowe filmy na DVD: seriale *Hotel 52* (sezon 1); *Majka* (sezon 2); *Ojciec Mateusz* (sezon 3); *Ranczo* (sezon 6); *Rodzinka.pl* (sezon 1-3); filmy pełnometrażowe *Lęk wysokości*; *Lincz*, *Listy do M*, *Oblawa*, *Pokłosie*, *Róża*, *W ciemności*, *Wenecja*, *Wymyk*.

Nowe książki: Ćwiczenia z niemożliwego, Dzienniki kołymskie, Gogol w czasach Google'a, Ja, My, Oni, Teresa Torańska w rozmowie z Małgorzatą Purzyńską, Julka, Każdy szczyt ma swój Czubaszek, Kobiety władzy PRL, Kochanie, zabiłam nasze koty, Lilka, Miłosz. Interpretacje i świadectwa, Morfina, Niewzruszenie, Passa, Po prostu Uważam Rze, Powstanie Warszawskie, Rezerwat niebieskich ptaków, Rzeki Hadesu, Wołanie w górach, Wystarczy, Zbig. Człowiek, który podminował Kreml, Życie artystek w PRL

Nowe książki młodzieżowe: Adam, Anka, Bardzo biała wrona, Dane wrażliwe, Diupa, Drzazga, Głupia jak wszyscy, Krzywe 10, Lawenda w chodakach, McDusia, Michał Jakiśtam, Ogon Kici, Wszystko tylko nie mięta,

Nowe książki na CD (audiobooki): Andrzej Seweryn czyta *Następny do raj* Marka Hłaski, Dom nad Rozlewiskiem, Dzikie Biało, Lalka, Lesio, Lilka, Marzenia i tajemnice, Nad Niemnem, Piękni Dwudziestoletni - czyta Borys Szyc, Podróże z Herodotem - czyta Stanisław Brejdygant, Szaman morski, Wisława Szymborska, Wojciech Malajkat czyta *Pana Samochodzika i księgę strachów* Zbigniewa Nienackiego.